

CHCIAŁA, ŻEBY JEJ NAJLEPSZY PRZYJACIEL BYŁ BLISKO,  
NAWET JEŚLI NIGDY NIE MÓGLBY DO NIEJ NALEŻEĆ.

# *Twoje* ECHA

LOST & FOUND #2

CATHERINE COWLES





CATHERINE COWLES

*Twoje*  
ECHA

LOST & FOUND #2

Tłumaczenie  
Anna Gurgul

Tytuł oryginału: *Echoes of You*

Copyright © Catherine Cowles 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta

Korekta: Katarzyna Chybińska, Daria Biłda, Martyna Janc

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Cover design by Hang Le

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-758-8 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
@ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
f Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
i niezwyklezagraniczne  
X Wyd\_NieZwykłe  
🎵 wydawnictwoniezwykle

## *Dla Sam*

*Nie istnieją słowa, w które mogłabym ubrać swoją wdzięczność za naszą przyjaźń. Dziękuję za to, że zawsze pomagasz mi odnaleźć mój wewnętrzny głos i ufasz moim instyngtom, nawet gdy pogubię się w spisywanej historii. Za to, że współodczuwasz ze mną moje upadki i świętujesz wzloty. I za to, że jesteś obok cały czas, na każdym etapie tej drogi, co by się nie działo. Kocham Cię jak stąd do księżycy i z powrotem, najdroższa przyjaciółko.*





## PROLOG

### Maddie

#### *Przeszłość*

Literki i cyferki pływały mi przed oczami. Zamrugałam, próbując poradzić coś na te wykrzywające się bazgroły. Algebrę uważałam już za *wystarczająco* pokręconą, nie potrzebowałam dodatkowych utrudnień i problemów z widzeniem.

Sięgnęłam po coca-colę i zerknęłam na zegarek. Pierwsza trzydzieści trzy. Miałam poczucie, że neonowy poblask każdej z cyferek śmieje się ze mnie. Przecież obiecałam sobie, że w tym tygodniu będę kładła się wcześniej. Że w końcu uda mi się przespać co najmniej sześć godzin każdej nocy.

Zaśmiałam się histerycznie. Sześć godzin snu byłoby jak marzenie. I tak miałam szczęście, bo udawało mi się przespać jako tako cztery, a przecież musiałam znaleźć jeszcze czas na pracę po szkole, wolontariat w Towarzystwie Przyjaciół Zwierząt,



a także prace domowe. Musiałam funkcjonować pomimo kosztów.

Odchyliłam się na krześle. Próbowалаm rozluźnić mięśnie, które zdążyły już zesztynieć w trakcie kilku ostatnich godzin siedzenia w jednym miejscu. Nie za wiele mi to pomogło.

Usłyszałam ciężkie kroki w korytarzu, przez co instynktownie spięłam się w sobie. Przymknęłam powieki i odetchnęłam głęboko.

*To nie on. Jego nie ma. Nie może cię już skrzywdzić.*

Drzwi mojej sypialni otworzyły się z hukiem i odbiły się o ścianę. Gdyby nie to, że wykonane były z najtańszego materiału, pewnie zrobiłyby dziurę w ścianie z płyty kartonowo-gipsowej. To była mama. Oparła się o framugę, próbując utrzymać równowagę. Jej twarz była przesadnie czerwona. W ten sposób sama natura ostrzegała mnie przed tym, co miało nastąpić. Zauważyłam ślady jakiegoś rozlanego trunku na bluzce wiązanej na szyi kobiety. Pewnie poplamiła się piwem lub – co było bardziej prawdopodobne – czymś mocniejszym.

Pokój wypełnił zapach przerobionego alkoholu. Palce świerbiły mnie, by zapalić świeczkę albo popsikać pokój sprejem do wnętrza, stojącym na nocnym stoliku. Chciałam zrobić cokolwiek, by pozbyć się tego smrodu.

Spięłam się w sobie, by powstrzymać dreszcz, który przeszył moje ciało. Napotkałam spojrzenie matki. Nawet się nie kłopotowałam z powiedzeniem czegokolwiek, tylko czekałam. Jediną nadzieją była gra na zwłokę i próba odgadnięcia, w jakim pijackim nastroju jest.

Wychyliła się do przodu i wykrzywiła usta w groźnym uśmiechu.

– Co tam porabiasz? – mówiła niewyraźnie, jakby wypowiedziała właśnie jedno słowo zamiast kilku. Odrzuciła swoje tlenione blond włosy z twarzy.

Przełknęłam ślinę. Staralam się w ogóle nie poruszać, wierząc, że to może mnie w jakiś sposób ochronić. Tak jakby moja własna



matka była niedźwiedziem grizzly, przed którym trzeba było udawać nieżywego.

– Kończę pracę domową.

– Myślisz, że te twoje oceny cię zbawią? Że się stąd wyrwiesz? – Prychnęła pogardliwie.

Poczułam znajomy mi ból, budzący się na powrót w klatce piersiowej. Głęboka tęsknota za czymś... więcej. Za troskliwymi rodzicami. Za prawdziwą rodziną. Za kimś, kto by mnie kochał. Za ucieczką z tego miejsca.

Nie odpowiedziałam ani słowem. I tak nie miało znaczenia to, czy zamierzałam się bronić, czy umniejszać swoim czynom, bo ona i tak odnalazłaby powód, by mnie nienawidzić.

Spojrzała na mnie spod lekko uchylonych powiek.

– Myślisz, że jesteś ode mnie lepsza?

– Nie.

Ponieważ w moich żyłach płynęła jej krew. Jej i jego.

– A właśnie, że tak myślisz. Od czasu, kiedy zaczęłaś przesiadzać z tym chłopakiem od Hartleyów, uważasz się za taką cudowną jak oni. Ale to nieprawda. Jesteś śmieciem. Niczym. Poświęcają ci czas tylko z jednego powodu: żal im ciebie.

Poczułam przesywający mnie ból.

*Kłamie. Kłamie. Kłamie* – powtarzałam w głowie. Nie miałam zamiaru pozwolić na zatrucie moich myśli takimi kłamstwami.

– Jesteś niczym! – Z jej ust niekontrolowanie popłynęła ślina. – Gorzej niż niczym! Wszystko psujesz! – wybełkotała, a potem upadła.

Poczułam, jak zaciska mi się gardło, a jednak dźwignęłam się z krzesła.

– Zaprowadzę cię do łóżka.

Sięgnęłam po jej dłoń, ale wyrwała mi się.

– Nie dotykaj mnie! To ty mi go zabrałaś!

Nie byłam niczemu winna. Przez lata ukrywałam siniaki, potłamsane żebra. Ten jeden raz posunął się za daleko, dlatego do akcji wkroczyła policja.

W życiu nie odczułam takiej ulgi jak wtedy, gdy leżałam w szpitalnym łóżku, a szeryf policji oznajmił mi, że zamknęli mojego ojca i teraz będę już bezpieczna.

Mama wpadła w odrobinę większą histerię, czym wyrwała mnie ze wspomnień.

– Pomogę ci. Proszę.

– Nienawidzę cię – wysyczała.

– Wiem. – Złapałam ją znów za rękę i poprowadziłam korytarzem do jej pokoju.

Czułam na sobie ciężar słów matki. Fakt, że mnie nienawidziła, i to, że musiałam z tym żyć każdego dnia, był niczym wypalone piętno.

Zapaliłam światło w sypialni kobiety i aż się skrzywiłam. Czyściłam dokładnie każdy kąt naszej przyczepy co niedzielę, ale minęło sporo czasu, od kiedy mogłam wkraść się do pokoju matki i tu też zrobić porządek. Zbyt często przesiadywała w domu. Byłam przygotowana na bałagan, lecz i tak ogarnęło mnie zdziwienie, bo pomieszczenie wyglądało, jakby przeszło przez nie tornado.

Zmarszczyłam nos, bo jeszcze bardziej poczułam ten sam smród przetworzonego alkoholu. Towarzyszył mu też inny odór – odór wymiocin.

Zaczęłam oddychać przez usta i poprowadziłam mamę do łóżka. Wciąż płakała, coś bełkotała, lecz nie dało się jej zrozumieć. Nie było to dla mnie pocieszeniem, ponieważ nadal miałam świadomość, że mnie nienawidziła. Choć przynajmniej nie musiałam tego znowu przez tę chwilę wysłuchiwać.

Odrzuciłam kołdrę, a mama opadła ciężko na łóżko, mrużąc coś pod nosem. Schyliłam się i złapałam za jeden z jej butów. Pociągnęłam za niego zreżnięcie i ściągnęłam. Chciałam zrobić to samo z drugim, jednak z tym szło mi gorzej. Poruszałam nim w przód i tył, aż w końcu się udało.

– Połóż się – powiedziałam łagodnym głosem.

Posłuchała mnie i pozwoliła, bym ułożyła ją na łóżku, a następnie przykryła. Po chwili usłyszałam cichutkie pochrapywanie.

Na ten dźwięk ogarnęła mnie lekka ulga, ale to wciąż było za mało, ponieważ oczekiwanie na przebudzenie się kobiety po jednym z takich wybryków było niczym gra w rosyjską ruletkę. Czasami miała wyrzuty sumienia. I chociaż nigdy tak naprawdę nie przeprosiła, mówiła mi, że ładnie wyglądam, a nawet czasem dawała kilka dolarów na szkolny lunch. Innymi razy budziła się wściekła i wtedy musiałam uciekać, ukrywać się.

Poczułam, jak wszystko się we mnie zaciska na tę myśl. Uderzyły we mnie miliony różnych wspomnień, z których żadne nie było przyjemne. Mogłabym stać w miejscu, rozmyślać nad wszystkim, co się wydarzyło, ale zamiast tego ruszyłam przed siebie.

Przeszłam korytarzem do dużego pokoju i zauważyłam, że drzwi przyczepy były otwarte. Na podłodze leżała torebka mamy. Kobieta nie traciła ani sekundy, weszła do domu i od razu skierowała się do mnie, żeby powiedzieć mi, jak bardzo mnie nienawidziła.

Złapałam za torebkę i przejrzałam zawartość. W końcu natrafiłam palcami na postrzępiony kawałek metalu. Ryzykowałam. To była czysta głupota. Mogłam skończyć z wpisem w aktach. Albo, co gorsza, mogłam zostać umieszczona w opiece zastępczej. Wiedziałam, jak straszna mogła okazać się ta druga opcja. Nie było mowy, żebym znów skończyła w tym miejscu.

Nie byłam jednak w stanie się powstrzymać. Nie mogłam się temu oprzeć, bo gdy działo się to najgorsze, chciałam się znaleźć wyłącznie w tym jednym miejscu na ziemi.

Pozostało mi tylko modlić się o ty, żeby po drodze nie zatrzymała mnie policja. Na szczęście na piętnaste urodziny dostałam tymczasowe prawo jazdy. Tak naprawdę nie potrzebowałam nawet żadnej nauki jazdy. Woziłam mamę z barów, od kiedy ukończyłam trzynaście lat.

Wysłałam na zewnątrz. Powiew zimnego nocnego powietrza zatrzasnął za mną drzwi. Przekreściłam zamek, a potem ruszyłam do samochodu – plymoutha w opłakanym stanie. Nie chciałam myśleć, co by się stało, gdyby zepsuł się już na dobre. To był mój jedyny ratunek. Jedyny sposób na ucieczkę.

Wsiadłam za kółko. Podniosłam fotel i odpaliłam silnik. Udało się za drugim razem, na co aż odetchnęłam z ulgą. Wycofałam z szutrowego podjazdu i wjechałam na utwardzoną drogę.

Może i nasza przyczepa nie była w najlepszym stanie, ale miejsce dookoła niej było cudowne. Tuż za domem znajdowało się wiele drzew. Chowałam się między nimi częściej, niż udałoby mi się to zliczyć. Opuściłam szybę i poczułam, jak zapach sosen włacza się do środka, otulając mnie.

Droga skręcała raz za razem, pnąc się w góry. Księżyc świecił już prawie w pełni. Od czasu do czasu pomiędzy drzewami udawało mi się dojrzeć błysnięcie jeziora leżącego u stóp góry. Każdy element tego krajobrazu przypominał mi, że światem rządziły potężniejsze siły niż ja sama, moi rodzice czy ktokolwiek inny.

Cedar Ridge znajdowało się kilka dobrych godzin od Seattle. Miało w sobie to coś, jakby znalazło się na pograniczu świata, z dala od wszystkiego. Uwielbiałam to miejsce, a jednocześnie chciałam się stąd wyrwać, pójść do college'u i zdobyć wykształcenie. Cedar Ridge zawsze wydawało mi się moim domem, ale w ten całkowicie nielogiczny sposób.

Zwolniłam, dojeżdżając do okazałej bramy. Zaczęłam się zastanawiać, czy to poczucie, że to miasteczko jest moją oazą, nie wynikało właśnie z tego miejsca przede mną. Może było tak z powodu ludzi, którzy tu mieszkali. Z powodu Nasha.

Staliśmy się nierozłączni już w przedszkolu. Spędzałam w jego domu więcej czasu niż we własnym. Nie miał z tym żadnego problemu, że byłam dziewczyną, choć wielu jego znajomych otwarcie wyśmiewało się z niego i naszej przyjaźni.

Byliśmy jak dwie krople wody. Najlepsi przyjaciele od chwili, kiedy podstawiłam nogę łobuzowi dręczącemu Nasha. A kiedy ten sam chłopak chciał odpłacić mi się za ten wyczyn dzień później, mój przyjaciel dzielił go prosto w nos. Rodzice Nasha nie za bardzo byli szczęśliwi z wieści, iż ich pięciolatek został zawieszony za swoje postępowanie, ale kiedy tylko dotarły do nich wytłumaczenia okoliczności całego zajścia, tata poklepał go po plecach i zabrał na lody. A ten łobuz z grupy przedszkolnej nie dokuczał już nigdy więcej ani mnie, ani Nashowi.

Wpatrywałam się w wypalone litery nazwiska „Hartley” na jednej z belek bramy. Wbiłam kod do bramy wjazdowej, znałam go na pamięć. Drzwi otwierały się, a ja w tym czasie wyłączyłam światła. Nie chciałam ryzykować, jeszcze tego by mi brakowało, by państwo Hartley przyłapali mnie tu w nocy.

Byli z tych, którzy walczyli i sprzeciwiali się, gdy trzeba było się postawić lub stanąć w czyjejs obronie. Gdyby tylko wiedzieli, jak często wkradałam się na ich posesję, od razu zrozumieliby, że w moim małym świecie nie działa się za dobrze. Próbowaliby coś z tym zrobić. Zdawałam sobie sprawę, że pomimo szczerych chęci mogliby tylko pogorszyć sytuację.

Przejechałam powolutku przez kręty podjazd. Zatrzymałam się z boku domu, lecz z dala od samego budynku, po czym wyłączyłam silnik i wysiadłam. Nawet nie wzięłam torby. Przecież i tak planowałam wrócić do swojej przyczepy przed nastaniem świtu. Ale zanim to miało nastąpić, jawiła się przede mną szansa na kilka godzin spokoju, odpoczynku.

Obeszłam bok domu. Uśmiechnęłam się na widok tego, jak księżyc odbijał się od srebrnej powierzchni drabiny pożarowej. Nash zamówił ją z jakiejś przypadkowej strony internetowej. Pamiętałam, że musiał najpierw przekonać swojego najstarszego brata, Lawsons, do jej zakupu, ponieważ sam wtedy jeszcze nie miał karty kredytowej.

Spuszczał ją ze swojego okna co noc, tak na wszelki wypadek. Poczułam, jak ściska mnie w sercu na ten czuły gest. W świetle, w którym nie mogłam tak naprawdę na nic i nikogo liczyć, to był mój pewnik. On nim był.

Podeszłam do drabinki i złapałam za szczebelek. Owionął mnie wiatr, na co z trudem przełknęłam ślinę. Nie lubiłam wysokości, szczególnie kiedy oznaczało to wiszenie na fasadzie budynku w środku nocy, ale zrobiłabym wszystko, żeby dostać się do Nasha.

Słyszałam w głowie jego głos: „Nie patrz w dół. Wpatruj się w następny szczebelek nad tobą. Noga za nogą”.

Zaczęłam się wspinać tak, jak mnie instruował. A kiedy dotarłam na szczyt, zastukałam delikatnie w ramę okna. Już po chwili półprzytomny, wyrwany ze snu chłopak wciągnął mnie do środka.

Coś w tym jego rozspanym, zwichrzonym wyglądzie budziło we mnie poczucie bezpieczeństwa. Jego blond włosy stały na wszystkie strony, jakby chwilę wcześniej włożył palce do kontaktu, a zielone oczy były odrobinę zmrużone.

Nash miał mocny sen. Trzech starszych braci i młodsza siostra nieraz bez skrępowań wyśmiewali się z niego za ten talent do spania. A jednak wiedziałam, że mnie zawsze usłyszy. W jakiś sposób za każdym razem udawało mu się wybudzić na moje stukanie w okno.

Przyjaciół przyciągnął mnie do siebie i przytulił. Ostatnimi czasy jego uściski stały się mocniejsze. Może to z racji treningów futbolu amerykańskiego, w których brał teraz udział, a może dzięki temu, że aktywnie udzielał się w ekipie ratowniczej z resztą swojej rodziny. Jego ciało się zmieniało. Zauważałam to.

– Wszystko dobrze? – zapytał z troską.

Przytaknęłam przy jego ramieniu.

– Po prostu się nawaliła. Musiałam uciec.

Nash spał się i delikatnie ode mnie odsunął.

– Nie zrobiła ci...?

– Nie – przerwałam mu pospiesznie. – Napita robi się po prostu złośliwa.

Chłopak odrobinę się rozluźnił, jednak nie mogłam nie zauważyć cieni kłębiących się w jego zielonych oczach. Tych, które pojawiły się po tym, co zrobił mój ojciec. Poczułam, jak głęboko we mnie budzi się poczucie winy.

– Wszystko dobrze, naprawdę. Po prostu... – Nie wiedziałam, jak mam wytłumaczyć to, co poczułam. To przyciąganie. – Po prostu potrzebowałam ciebie.

Oczy Nasha zaiskrzyły i zaczęły płonąć, zanim ponownie przyciągnął mnie do siebie.

– Jestem przy tobie, Mads.

Te słowa wywoływały najlepszy rodzaj bólu.

Staliśmy tak jeszcze kilka chwil. Pozwoliłam sobie na to, by cieszyć się obecnością Nasha. Najbezpieczniej czułam się właśnie w jego ramionach. A gdy mnie wypuścił, natychmiast dotarło do mnie, jak trudno jest mi znieść pustkę po nim.

Poprowadził mnie w stronę swojego łóżka i wskazał, żebym usiadła. Ściągnęłam buty, pomagając sobie stopami, i weszłam pod kołdrę. Pościel chłopaka była delikatniejsza od mojej, a kołdra gruba i zbita.

Nash położył się obok, objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Tak bardzo chciałbym, żebyś po prostu wprowadziła się do nas.

– To tak nie działa, przecież wiesz.

– Może moim rodzicom udałoby się zostać rodziną zastępczą...

– A wciąż i tak nie mielibyśmy żadnej kontroli nad tym, gdzie by mnie umieszczono.

Po zdarzeniu z ojcem znalazłam się w domu dziecka w miejscowości obok. Na samo wspomnienie aż przeszedł mnie dreszcz.

Nash przytulił mnie mocniej do swojego ciała. Bycie pochłoniętą przez niego – otuloną jego siłą, ochroną, troską – to najcudowniejsze uczucie na świecie.



– Co powiedziała ci tym razem? – zapytał szeptem, wplatając palce w moje włosy.

Zamarłam, nie byłam zdolna odpowiedzieć.

– Aż takie złe rzeczy?

Przełknęłam gulę w gardle i wychrypiałam:

– Że mnie nienawidzi. I że wszystko jej zepsułam. Nic nowego.

Z ust Nasha wypłynął niski pomruk.

– Nigdy na ciebie nie zasługiwała. Boże, chciałbym...

– Przestań. – Ścisnęłam rękę, którą mnie otulał. – Nie jest tego warta.

Przyjaciół przycisnął usta do moich włosów.

– Nie jesteś sama. Masz mnie. Zawsze będę przy tobie.

Pozwoliłam, by te słowa zagnieździły się pod moją skórą. Grzałam się w ich cudownym blasku. Ale gdybym tylko wiedziała, że nie zawsze będę mogła, wtedy trzymałabym się ich jeszcze mocniej.



## ROZDZIAŁ 1

### Maddie

#### *Trzyście lat później*

Jechałam SUV-em po znajomych zakrętach górskiej drogi. Miałam nadzieję poczuć jakąś ulgę, mijając znak „Witamy w Cedar Ridge”, ale nie stałam się ani trochę mniej spięta. Wciąż ścisiskałam dłonie na kierownicy, aż całe pobielały.

Zmusiłam się do oderwania ręki od kierownicy, by uchylić szybę. Zaciągnęłam się mocno dobrze mi znanym zapachem sosen. Mogłabym nawet przysiąc, że wyczułam też trochę woni jeziora. Ta mieszanka zapachów na zawsze miała kojarzyć mi się z domem. Domem, którego od ponad dwóch lat nie odwiedziłam.

Nie do końca sama byłam temu winna, nie zrobiłam tego z wyboru. Mimo wszystko dobrze się stało.

Zamarzyłam jednak o swojskości tego miejsca. Poczułam się bezpiecznie, bo znałam na pamięć drogi, mogłam w każdej

chwili przywołać w myślach krajobraz miasteczka i pamiętałam co najmniej połowę mieszkańców tej niewielkiej społeczności z imienia i nazwiska. I tego właśnie teraz potrzebowałam.

Tego i jeszcze czegoś innego... a w zasadzie kogoś. Moja dusza tęskniła za nim z taką zawziętością, że prawie nie mogłam odychać. A pomimo to nie byłam nawet w stanie wymówić jego imienia na głos.

Może właśnie dlatego nie udało mi się napisać do najlepszego przyjaciela, by poinformować go o moim powrocie do domu. Tak strasznie się bałam, że wystarczyłoby tylko jedna wiadomość od niego i przepadałabym całkiem. A na to nie mogłam sobie pozwolić.

Zjechałam ostatnim zjazdem i znalazłam się w centrum Cedar Ridge. Pomiedzy drzewami i budynkami, takimi samymi jak w każdym niewielkim, turystycznym miasteczku, rozciągał się widok na jezioro. Mijałam galerie sztuki, sklepy z pamiątkami, restauracje, nawet niewielki salon urody i spa. Poczulałam ulgę, że niewiele się tu zmieniło od mojej ostatniej wizyty. Potrzebowałam właśnie tej przewidywalności.

Kciukiem potarłam miejsce, w którym do niedawna znajdował się pierścionek. Miałam wrażenie, że moja dłoń była lżejsza od czasu, kiedy to dziesięć dni temu zostawiłam go na kuchennym blacie. Może to dlatego, że diament był niedorzecznie wielki, a może dlatego, że pierścionek był pętającymi mnie łańcuchami, a nie obietnicą miłości na zawsze.

Przejechałam obok ulubionej pizzerii. Na samo wspomnienie niezliczonych momentów, kiedy wraz z Nashem zajmowaliśmy jedną z łóż i pożeraliśmy pizzę ze wszystkimi dodatkami (oprócz anchois), a do tego śmiałyśmy się do rozpuku, uśmiechnęłam się. Minęłam pomost, z którego wrzuciłam przyjaciela do wody po tym, jak powiedział mi, że moje bujanie się w Cooperze Sullivanie było głupie. I grill-bar Dockside, gdzie wpadaliśmy praktycznie każdego dnia po szkole na milkshaki.

Wspomnienia były piękne, lecz powodowały, że w mojej piersi pojawił się ból, zakorzenił się tam na dobre i przypominał mi o żalu i tęsknocie.

Może powrót był głupią decyzją? Pewnie powinnam była wyjechać w całkiem nowe miejsce, gdzie nie nawiedzałyby mnie myśli o przeszłości – zarówno te dobre, jak i te złe. Ale kiedy sytuacja tak bardzo się skomplikowała i dała mi się we znaki, to Cedar Ridge było jedynym miejscem, w którym chciałam się znaleźć. Nawet jeśli wiązało się to z podróżą daleką na ponad trzy tysiące kilometrów.

Zjechałam z Main Street w drogę prowadzącą do lasu. Z chęcią powitałam to wrażenie skrycia się przed światem, zagwarantowane przez otaczające mnie drzewa. Jakby to był jakiś rodzaj dokładnie otulającego mnie koca.

Zwolniłam i zaczęłam rozglądać się za konkretnym domkiem. Wiedziałam mniej więcej, gdzie się znajduje, ale nie byłam w tej części lasu przecież od ponad dekady. Przy szutrowej drodze wjazdowej na posesję stała skrzynka na listy z wypisanym adresem. Tego miejsca właśnie szukałam.

Nacisnęłam kierunkowskaz i skręciłam w podjazd. Im dalej jechałam krętą, prowizoryczną drogą, tym więcej drzew pojawiało się na poboczach. W końcu ujrzałam domek. Był starszy i odrobinę bardziej zniszczony niż inne, ale na razie musiał mi wystarczyć. Do czasu znalezienia pracy miałam wykorzystywać swoje nikłe oszczędności na opłatę wynajmu.

Zatrzymałam się, wyłączyłam silnik i wysiadłam z auta. Mój SUV stał obok drugiego samochodu zaparkowanego na podjeździe. Założyłam, że ten drugi pojazd należał do Jordana Cohena. Prowadził firmę zajmującą się kompleksową organizacją wakacji: wycieczkami, zwiedzaniem, wynajmem domków. Inne chatki były ładniejsze, stworzone z myślą o gustach tych, którzy oczekiwali czegoś bardziej luksusowego. Kiedy zadzwoniłam z błagalną prośbą o coś na dłuższy wynajem, Cohen powiedział mi,

że ma jeden domek, lecz nie zdążył go wyremontować. Nie było innej rady, wzięłam go w ciemno.

– Maddie?

Na dźwięk kobiecego głosu odwróciłam głowę.

Zdążyłam tylko dostrzec zarys sylwetki niewysokiej dziewczyny i rozwiane przez wiatr blond kosmyki, zanim zostałam zakleszczona w mocnym uścisku. Zaciągnęłam się mocno powietrzem i zacisnęłam zęby w reakcji na pojawiający się ból.

– O Boże! To ty jesteś nowym najemcą Jordana? Oczywiście, że nic mi nie powiedział. Burknął jedynie, że mam spotkać się z kobietą i przekazać jej klucze. No cóż, w końcu to on tu jest szefem – paplała Grae, wypuszczając mnie z objęć. – Wróciłaś na dobre?

Zacisnęłam palce na kluczykach i zmusiłam się do uśmiechu.

– Cóż, podpisałam umowę najmu na rok, więc zostaję co najmniej na ten czas.

– Jesteś pewna, że chcesz się tutaj zatrzymać? – Skrzywiła się. – Jordan naprawdę nie powinien wynajmować tego domku. Trzeba tu wiele naprawić i...

– Dam sobie radę. Ostrzegął, że lokum będzie w gorszym stanie, ale w takim późnym momencie sezonu nie znalazłam niczego innego na długi wynajem.

Dziewczyna przygryzła wargę i pokiwała głową.

– Nash nic nie mówił, że wracasz. Oberwie za to.

Oczywiście, że Grae oczekiwałyby usłyszeć od swojego brata, że wracałam do Cedar Ridge. Pomiedzy mną a nią były tylko dwa lata różnicy. Ja, ona i jej najlepsza przyjaciółka, Wren Williams, byliśmy blisko, a wszystko dlatego, że tak dużo czasu spędzałyśmy w domu Hartleyów.

– Jeszcze nie miałam szansy mu o tym powiedzieć. Zamierzałam wysłać wiadomość, gdy już się ulokuję – skłamałam.

Tak naprawdę coraz rzadziej rozmawiałam z Nashem. Myśl o tym, jak oddaliłam się od osoby, która znała mnie lepiej niż ktokolwiek inny, niszczyła mnie po trochu, coraz dotkliwiej.

– Nie powiedziałaś mu, że wracasz? – Grae wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

– Troszkę się podziąło. Powrót do miasteczka był decyzją na ostatnią chwilę.

– Och. – Pokiwała głową i się uśmiechnęła. – Zaje... bardzo się ucieszy, kiedy się dowie!

Drgnęły mi usta. Grae zdecydowała się nie przeklinać od czasu narodzin pierwszego bratanka, syna Lawsons, co czasami wychodziło jej komicznie.

– Dobrze cię widzieć.

Zapiszczała, a potem zatańczyła z radości.

– Tak się cieszę, że wróciłaś. Wren też się ucieszy. Musimy umówić się na wieczór dla dziewczyn, i to jak najprędzej!

– Podoba mi się ten pomysł. Dajcie mi tylko kilka dni na rozpakowanie.

Grae wyciągnęła przed siebie dłoń, w której trzymała klucze.

– Proszę. Może chcesz, żebym została i pomogła ci sprzątać? – Zmarszczyła nos. – Przyda się tam zrobić porządek.

– Dam sobie radę – zapewniłam i się zaśmiałam.

– A co ze środkami do czyszczenia i zakupami?

– Zatrzymałam się po drodze w sklepie i kupiłam wszystkie najważniejsze rzeczy, by starczyło mi na kilka dni. Ale dzięki za propozycję pomocy.

– Jakby co, nie zmieniałam numeru, wciąż mam ten sam. Napisz, jeśli czegoś będziesz potrzebować. Musisz wpaść na rodzinną kolację w niedzielę.

Poczułam, jak pęka mi serce. Na ilu kolacjach rodzinnych u Hartleyów byłam? Bardzo wielu, nie dałoby się tego zliczyć.

– Jeśli do tego czasu uporam się ze swoimi sprawami, to chętnie.

Grae przyglądała mi się uważnie, jakby próbowała dojrzeć gdzieś głęboko wszystkie moje sekrety. Po chwili jednak potrząsnęła głową i powiedziała:

– Dobrze, że wróciłaś, Maddie. Tęskniliśmy za tobą.

Serce mi się ścisnęło.

– Ja za wami również.

– Nie będę ci już przeszkadzać, ale pamiętaj: pisz.

– Dobrze.

Grae wsiadła do swojego SUV-a i ruszyła podjazdem, dzięki czemu ja w końcu odetchnęłam pełną piersią – po raz pierwszy od momentu, gdy usłyszałam głos dziewczyny. Próbowałam pozbyć się napięcia, ale miałam wrażenie, że moje mięśnie tak się do niego przyzwyczyły, że nie chciały odpuścić. Wciąż miałam poczucie, że wszystko we mnie było gotowe na przyjęcie ataku i obronę.

Wzięłam kolejny głęboki, uspokajający wdech i ruszyłam do drzwi. Gdy stanęłam na schodkach, te skrzypnęły, a barierka wyglądała, jakby miała się rozpaść, gdybym tylko się o nią oparła. Otworzyłam drzwi z moskitierą, przez co zawiasy zapiszczały tak głośno, że gdyby w okolicy były psy, zaraz zareagowałyby na to wyciem. W pamięci dodałam do listy zakupów WD-40. Może Jordan dałby mi jakąś zniżkę na czynsz, gdybym naprawiła kilka rzeczy sama?

Przestąpiłam próg i kichnęłam, bo wszystko w środku pokryte było grubą warstwą kurzu. Nie chciałam nawet myśleć, co jeszcze się pod nią kryło. Byłam pewna, że i kurz, i brud utworzyły twardą skorupę. Ale mimo wszystko to miejsce i tak było cudowne.

Z zasady takie domki miały małe pokoiki, do których docierało niewiele słońca. Ale osoba, która zaprojektowała ten konkretny budynek, zrobiła to inaczej, na przekór najczęstszym rozwiązaniom. Promienie słońca wdzierały się do środka przez wielkie okna, a cała przestrzeń mieszkalna była otwarta i przestronna. Kuchnia, choć stara, okazała się całkiem spora, a pośrodku znalazło się miejsce na dużą wyspę. W jadalni stał szeroki, staromodny, piknikowy stół i ławka. W salonie moją uwagę



przyciągał potężny kominek, lecz nigdzie nie dostrzegłam kanapy. Jordan mówił mi, że w domku brakowało mebli, więc nie mogłam się dziwić. Wiedziałam, że właściciel wstawił łóżko do głównej sypialni, ale resztę miałam zdobyć sama.

Na szczęście w miasteczku znajdował się sklep z rzeczami z drugiej ręki, który wspierał zyskiem jedną z organizacji charytatywnych. Pewnie można było znaleźć tam jakąś tanią kanapę. I tyle by mi wystarczyło: stół, łóżko i kanapa.

Przeszłam się po domku i pospiesznie sprawdziłam cztery sypialnie oraz trzy łazienki. Wszystkie pomieszczenia były przestronne. W pokojach znajdowały się duże okna, podobne do tych w salonie. Wystarczyło tylko porządnie posprzątać, a domek mógł stać się prawdziwym domem.

Podeksytowałam się na myśl, że mogłam zrobić z tym miejscem, co tylko chciałam. Żadnego uginania się pod czyjeś dyktando lub zamartwiania, czy zmiany nie zdenerwują właściciela. W tym miejscu mogłam poczuć się jak u siebie...

Uśmiechnęłam się szeroko, a potem ruszyłam do auta po torby z zakupionymi środkami do czyszczenia różnych zabrudzeń i powierzchni. Dźwiganie nawet niewielkiego ciężaru wywoływało ból żeber, ale zignorowałam go. Przed wzięciem się do pracy miałam zamiar zażyć paracetamol i ibuprofen, żeby poczuć się lepiej.

Najpierw otworzyłam wszystkie okna i drzwi, by świeży zapach sosen wdarł się do środka i zdominował okropny odór stęchlizny. Potem rzuciłam się w wir sprzątania. Zatraciłam się w odkurzaniu i co kilka minut kichałam przez unoszący się kurz, ale to mnie nie zatrzymało. Sprzątanie miejsca, które miało stać się moim domem, było pewnego rodzaju medytacją. Uspokajało mnie. Przynosiło spokój ducha.

Tak bardzo pochłonęła mnie walka z brudem, że nawet nie usłyszałam, jak ktoś wszedł do środka. Ocknęłam się dopiero w momencie, gdy znany mi niski głos poniósł się echem pośród

ścian. Nie słyszałam go od bardzo dawna, a teraz na jego dźwięk zabolą mnie dusza.

– Cześć, Mads.

Prawie pękłam.

W ostatnim czasie przeszłam naprawdę wiele. Adam rzucił mną o ścianę i kopnął mnie w żebra. Obolała, ledwo doczołgałam się do sypialni i się w niej ukryłam. Zniosłam to, gdy zostawił mnie ze słowami „Przemyśl sobie, do czego mnie to zmusiło”. Przeżyłam spakowanie wszystkiego, co udało mi się pomieścić w aucie, choć sprawiało mi to taki ból, że myślałam, że zemdleję. Zacisnęłam zęby i pokonałam wiele kilometrów w podróży po Stanach, sama, przerażona.

Ale dźwięk głosu Nasha? Właśnie to niemal mnie złamało.

Ponieważ kochałam Nasha Hartleya, od kiedy tylko pamiętałam. Cedar Ridge to było miejsce jak wiele innych, ale Nash... to on na zawsze miał pozostać dla mnie uosobieniem domu.